

JUDITH BUTLER. UWIKŁANI W PŁEĆ.

TEUM. KAROLINA KRASUSKA. WARSZAWA:

WYDAWNICTWO KRYTYKI POLITYCZNEJ

2009

„Kobiety” jako podmiot feminizmu

Teoria feministyczna najczęściej wychodziła z założenia, że istnieje pewna gotowa tożsamość, obejmowana przez kategorię kobiet, która nie tylko leży u podstaw dyskursu o interesach i celach feminizmu, lecz także definiuje podmiot mający uzyskać polityczną reprezentację. Polityka oraz reprezentacja to jednak kategorie kontrowersyjne. Z jednej strony reprezentacja to pojęcie, jakim operuje się w politycznym procesie mającym doprowadzić do zwiększenia widzialności i prawomocności kobiet jako podmiotów politycznych. Z drugiej strony reprezentacja stanowi normatywną funkcję języka, o którym sądzi się, że ukazuje albo zniekształca domniemaną prawdę o kategorii kobiet. Wedle teorii feministycznej widzialność kobiet udałoby się zwiększyć tylko dzięki stworzeniu języka, który zagwarantowałby, że kobiety znajdują w nim pełną czy też właściwą reprezentację. Niewątpliwie postulat ten wydawał się bardzo istotny, gdy w dominującej kulturze życie kobiet przedstawiano błędnie albo nie przedstawiano go w ogóle.

Owa panująca do niedawna koncepcja stosunku feministycznej teorii do polityki stała się ostatnio punktem spornym w ramach samego feminizmu. O kobietach jako podmiocie nie myśli się już w kategoriach stabilności bądź stałości. Wiele prac kwestionuje założenie, że to „podmiot” jest najlepszym kandydatem do reprezentacji czy wręcz wyzwolenia. Nie ma również zgody co do tego, jaka jest – lub jaka powinna być – definicja kategorii „kobiet”. Kryteria, wedle których kształtowane są podmioty,

zostają z góry ustalone w sferze politycznej i językowej „reprezentacji”, co oznacza, że reprezentację można rozciągnąć jedynie na to, co już uznano za podmiot. Innymi słowy, by reprezentacja w ogóle była możliwa, trzeba najpierw spełnić ustalone warunki bycia podmiotem.

Michel Foucault twierdzi, że jurydyczne systemy władzy wytwarzają podmioty, które następnie reprezentują¹. W jurydycznym modelu władzy życie polityczne wydaje się regulowane jedynie negatywnie, czyli poprzez restrykcje, zakazy, regulacje, kontrolę, a nawet „ochronę” jednostek powiązanych z ową strukturą polityczną przez swe przygodne i nieostateczne wybory. Lecz podmioty regulowane przez te struktury, a zatem podporządkowane im, zyskują kształt, są definiowane i odtwarzane zgodnie z ich wymogami. Jeżeli przyjąć taki sposób myślenia, jurydyczna formacja językowa i polityczna, przedstawiająca kobiety jako „podmiot” feminizmu, sama w sobie okaże się tworem dyskursywnym i wynikiem określonej wersji polityki reprezentacji. Tym samym okazuje się, że także podmiot feminizmu zostaje dyskursywnie ustanowiony przez system polityczny, który ma wspomóc jego emancypację. Trudności polityczne pojawiają się, jeśli wykazać, że system ten, wytwarzając upłciowione podmioty, przydziela im różne miejsca na osi dominacji bądź że stwarza podmioty, które są z założenia męskie. Wówczas bezkrytyczna wiara, że system ten pomoże w emancypacji „kobiet”, skończy się oczywiście porażką.

Kwestia „podmiotu” ma zasadnicze znaczenie polityczne szczególnie w przypadku feminizmu, bowiem podmioty prawa są stale wytwarzane przy użyciu praktyk wykluczania, które nie „pokazują się” od momentu ustanowienia jurydycznej struktury polityki. Inaczej mówiąc, polityczne konstruowanie podmiotów służy legitymizacji i wykluczaniu, a owe

¹ Zob. Michel Foucault, *Prawo śmierci i władza nad życiem*, w: tegoż, *Historia seksualności*, t. I: *Wola wiedzy*, przeł. Bogdan Banasiak, Krzysztof Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 2000; wydanie oryginalne: *Histoire de la sexualité I: La volonté de savoir*, Gallimard, Paris 1978. W rozdziale ostatnim Foucault omawia związek między prawem jurydycznym a produktywnym. Jego ujęcie produktywności prawa oczywiście pochodzi od Nietzschego, lecz nie jest tożsamy z Nietzscheańską wolą mocy. Użycie Foucaultowskiego ujęcia produktywnej władzy nie jest pomyślane jako proste „zastosowanie” Foucaulta do zagadnień płci. W drugim rozdziale części trzeciej Foucault, *Herkulina i polityka nieciągłości seksualnej* pokazują, że jeśli rozważać różnicę seksualną w kategoriach Foucaulta, to wychodzą na jaw zasadnicze sprzeczności teoretyczne jego prac. W części ostatniej krytyce poddane zostają również jego poglądy na ciało.

operacje polityczne z powodzeniem „znikają” z pola widzenia i nabierają znamion naturalności w analizach politycznych przyjmujących struktury jurydyczne za punkt wyjścia. Władza jurydyczna nieuchronnie „wytwarza” to, co jakoby tylko reprezentuje, i dlatego polityka powinna mieć na względzie ów dwojaki charakter władzy: jurydyczny oraz produktywny. Prawo tworzy wyobrażenie „podmiotu przed prawem”², a następnie je ukrywa. W ten sposób ta formacja dyskursywna staje się podstawową znaturalizowaną przesłanką, pozwalającą następnie usankcjonować regulacyjną hegemonię owego prawa. Nie wystarczy zapytać, w jaki sposób kobiety mogą uzyskać pełniejszą reprezentację w języku i polityce. Krytyka feministyczna powinna się także zastanowić, jak kategoria „kobiet” – podmiot feminizmu – jest wytwarzana i ograniczana właśnie przez te struktury władzy, które miałyby prowadzić do ich emancypacji.

Otóż zastanawiając się nad kobietami jako podmiotem feminizmu, można dojść do wniosku, że nie istnieje podmiot stojący „przed” prawem, w oczekiwaniu na uzyskanie reprezentacji w prawie lub poprzez prawo. Możliwe, że prawo ustanawia podmiot, a także odsyła do jakiegoś „przedtem” w czasie, by dać fikcyjną podstawę swoim roszczeniom do prawomocności. Panujące założenie o ontologicznej integralności podmiotu przed prawem można uznać za współczesną wersję tezy o pierwotnym stanie natury, owego mitu ugruntowującego jurydyczne struktury klasycznego liberalizmu. Dzięki performatywnemu wywołaniu ahisterycznego „przedtem” powstaje podstawowa przesłanka będąca gwarancją przedspołecznej ontologii osób, które dobrowolnie zgodziły się na rządy siebie, a tym samym usankcjonowały umowę społeczną.

Zakładając, że k o b i e t a oznacza jakąś wspólną tożsamość, feminizm natrafia nie tylko na fundacjonalistyczne mity cementujące pojęcie podmiotu, lecz również na problemy natury politycznej. K o b i e t y – nawet w liczbie mnogiej – są obecnie nie stabilnym znaczącym, na które mają przystać wszystkie jednostki rzekomo przez tę kategorię opisywane i reprezentowane, ale pojęciem kłopotliwym, punktem spornym i źródłem obaw. W tytule swojej książki *Am I That Name? Feminism and the Catego-*

² W całej tej książce, mówiąc o „podmiocie przed prawem”, nawiązuję do interpretacji przypowieści Kafki *Przed prawem*, jaką przedstawił Derrida w: Alan Udoff (red.), *Kafka and the Contemporary Critical Performance: Centenary Readings*, Indiana University Press, Bloomington 1987.

ry of 'Women' in History Denise Riley zwraca uwagę, że termin ten może posiadać wiele znaczeń³. „Bycie” kobietą nie obejmuje wszystkiego, czym się jest; jednakże kategoria ta jest niewystarczająca nie dlatego, że „osoba” jeszcze nieokreślona ze względu na kulturową płęć wykracza poza to, co kulturowej płci przynależne. Chodzi raczej o to, że w różnych kontekstach historycznych płęć nie jest ani spójna, ani stała, oraz że zbiega się z rasowymi, klasowymi, etnicznymi, seksualnymi i regionalnymi aspektami dyskursywnie ustanawianej tożsamości. W takim razie niemożliwe jest wydzielenie „kulturowej płci” ze złożonych kontekstów politycznych i kulturowych, gdzie jest ona nieustannie wytwarzana i powielana.

Polityczne przekonanie, że feminizm musi mieć jakąś uniwersalną podstawę, i to opartą na tożsamości z założenia istniejącej ponadkulturowo, idzie często w parze z przeświadczeniem, że opresja kobiet przybiera wszędzie jedną postać, a odbiciem jej są uniwersalne bądź hegemoniczne struktury patriarchalnej czy też męskiej dominacji. Pojęcie uniwersalnego patriarchytu poddano w ostatnich latach szerokiej krytyce, nie pomogło ono bowiem wyjaśnić, jak ucisk ze względu na płęć działa w konkretnych warunkach kulturowych, w których przecież ma miejsce. Najróżniejsze konteksty kulturowe w ramach tych teorii traktowane były jako „przykłady” czy „ilustracje” przyjętych na wstępie uniwersalnych zasad. Teorii feministycznej w tej postaci zarzucano, że próbuje skolonizować i zawłaszczyć kultury spoza Zachodu, by wspierać czysto zachodnie koncepcje opresji. Krytykowano również jej skłonność do konstruowania „Trzeciego Świata” czy nawet „Orientu”, gdzie ucisk ze względu na płęć niemal niepostrzeżenie zmieniał się w symptom pojmowanego esencjalistycznie niezachodniego barbarzyństwa. Feministyczne hasło o powszechnym charakterze patriarchytu miało zwiększyć wiarygodność samego feminizmu, podkreślając jego reprezentatywność jako ruchu. Niekiedy pociągało to za sobą konieczność ujęcia struktur dominacji w jedną kategorię lub stworzenia fikcji ich uniwersalności – miał to być skrót, dzięki któremu można było głosić, że wszystkie kobiety dzielają doświadczenie ucisku.

Teza, że patriarchyat ma charakter uniwersalny, nie cieszy się już dziś taką popularnością. Jednak towarzyszące jej wyobrażenie o istnieniu po-

³ Zob. Denise Riley, *Am I that Name? Feminism and the Category of 'Women' in History*, Macmillan, New York 1988.

wszechnie podzielanego pojęcia „kobiet” okazało się mieć dłuższy żywot. Oczywiście temat ten wywołał wiele dyskusji. Czy wszystkie „kobiety” mają ze sobą coś wspólnego, co poprzedzałoby ich ucisk, a może ich więź polega jedynie właśnie na ich wspólnym położeniu? Czy jest coś szczególnego w kulturach kobiecych, co pozostawałoby bez związku z ich podporządkowaniem hegemonicznej, maskulinistycznej kulturze? Czy swoistość i integralność właściwa kulturowym albo językowym praktykom kobiet jest zawsze określona w opozycji do, a tym samym na warunkach jakiejś dominującej formacji kulturowej? Czy istnieje sfera „swoiście kobieca”, różna od tego co męskie jako takie, a tym samym rozpoznawalna w swej różnicy dzięki nieoznaczonej i dlatego ogólnie przyjętej uniwersalności „kobiet”? Owa swoistość jest przecież w ogóle zauważalna jedynie dzięki binarnemu układowi męskie/kobiece. Poza tym „swoistość” kobiet jest znów całkowicie wyrwana z kontekstu, pod względem analitycznym i politycznym oddzielona od stosunków klasowych, rasowych, etnicznych oraz od innych osi władzy, które zarazem ustanawiają „tożsamość” i sprawiają, że jednowymiarowa koncepcja tożsamości jest po prostu mylna⁴.

Ograniczenia dyskursu reprezentacji, w którym funkcjonuje feministyczny podmiot, z powodzeniem pozwalają moim zdaniem zakwestionować jego zakładaną uniwersalność i jedność. Otóż przedwczesne obstawanie przy stabilnym podmiocie feminizmu, przy pozbawionej jakichkolwiek pęknięć kategorii kobiet, nieuchronnie wywołuje wobec niej wieloraki opór. Dzięki owym wykluczonym obszarom dobrze widać, jak taki konstrukt – nawet jeśli przyświecają mu cele emancypacyjne – niesie ze sobą przymus i regulację. Tak naprawdę właśnie rozbitcie w obrębie feminizmu i paradoksalny sprzeciw wobec feminizmu ze strony „kobiet”, które ten ruch miał przecież reprezentować, wskazuje na nieuchronne ograniczenia polityki tożsamości. Feminizm może dążyć do lepszego reprezentowania podmiotu, który sam konstruuje, jednak, jak na ironię, właśnie z tego powodu – czyli dlatego, że nie bierze pod uwagę zasadniczych mechanizmów, na których zasadza się jego postulat reprezentacji – może spodziewać się porażki. Samo założenie, że kategorii „kobiet”

⁴ Zob. Sandra Harding, *The Instability of the Analytical Categories of Feminist Theory*, w: Sandra Harding, Jean F. O'Barr (red.), *Sex and Scientific Inquiry*, Chicago University Press, Chicago 1987, s. 283–302.

używa się jedynie w celach „strategicznych”, jeszcze niczego nie polepsza: strategie obciążone są znaczeniami, które wykraczają poza cele, jakim same mają służyć. Tutaj właśnie wykluczenie jest takim niezamierzonym produktem ubocznym. Przystając na zasady polityki reprezentacji wymuszającej utworzenie stabilnego podmiotu, feminizm wystawia się na zarzut, że nie jest w ogóle reprezentatywny.

Oczywiście nie chodzi o to, by odrzucić politykę reprezentacji, co jest i tak niemożliwe. Współczesną sferę władzy ustanawiają językowe i polityczne struktury jurydyczne; nie ma więc miejsca na zewnątrz owej sfery – możliwa jest jedynie krytyczna genealogia jej uprawomocniających praktyk. W takim razie punktem wyjścia dla krytyki jest historyczna – a teraz niejszość, jak powiada Marks. Zatem na krytykę kategorii tożsamości wytwarzanych, naturalizowanych i unieruchamianych przez współczesne struktury prawa trzeba zdobyć się bez wychodzenia poza ich obręb.

Może właśnie teraz – na etapie polityki kultury nazywanym postfeminizmem – nadszedł czas, by z perspektywy feministycznej zastanowić się nad koniecznością konstruowania podmiotu feminizmu. Z punktu widzenia feministycznej praktyki politycznej niezbędne wydaje się nowe podejście do ontologicznych konstruktów tożsamości – znalezienie takiej formuły polityki reprezentacji, która ożywiłaby feminizm, opierając się na innych podstawach. Z drugiej strony może nadeszła już pora na dogłębną krytykę, która zwolniłaby teorię feministyczną z obowiązku tworzenia jednej albo stałej podstawy, nieodmiennie atakowanej z pozycji tożsamości, czy też antytożsamości, stale przez nią wykluczanych. Czy wykluczające praktyki, które zakotwiczą teorię feministyczną w pojęciu „kobiet”, paradoksalnie nie przeszkadzają właśnie w osiągnięciu feministycznych celów – zrealizowaniu postulatów „reprezentacji”?⁵

⁵ Przychodzi tutaj na myśl wieloznaczność w tytule książki Nancy Cott, *The Grounding of Modern Feminism*, Yale University Press, New Haven 1987. Cott twierdzi, że ruch feministyczny w Stanach Zjednoczonych na początku XX wieku usiłował znaleźć dla siebie oparcie (*ground*) w programie, który doprowadził w nim w końcu jedynie do za-stoju (*grounded*). Jej historycznie sformułowana teza implicite podnosi kwestię tego, czy sposób, w jaki działają bezkrytycznie przyjęte podstawy, nie jest zbliżony do „powrotu tego, co wyparte”; stabilne tożsamości polityczne tkwiące u podstaw ruchów politycznych, oparte na praktykach wykluczenia, mogą cały czas czuć się zagrożone właśnie ze strony niestabilności, którą powodują takie fundacjonalistyczne zabiegi.

Możliwe, że cała sprawa jest jeszcze trudniejsza. Czy konstrukt kategorii kobiet jako spójnego i stabilnego podmiotu przypadkiem nie reguluje i nie urzeczowia stosunków kulturowej płci? Czy taka reifikacja nie stoi dokładnie w sprzeczności w celami feminizmu? W jakiej mierze kategoria kobiet zawdzięcza swoją stabilność i spójność matrycy heteroseksualności?⁶ Jeśli stabilne pojęcie płci przestaje być zasadniczą przesłanką polityki feministycznej, to może, aby zachwiać reifikacją kulturowej płci i tożsamości, potrzeba polityki feministycznej nowego rodzaju: jej metodologicznym i normatywnym punktem wyjścia – jeśli nie celem politycznym – byłaby wówczas zmienna konstrukcja tożsamości.

Zadaniem feministycznej genealogii kategorii kobiet jest prześledzenie operacji politycznych tworzących i skrywających zasady, na jakich powstaje feministyczny podmiot prawa. Rozważania na temat „kobiet” jako podmiotu feminizmu mogą doprowadzić do wniosku, że bezkrytyczne używanie tej kategorii wyklucza możliwość, by feminizm był polityką reprezentacji. Jaki ma sens zyskiwanie reprezentacji przez podmioty skonstruowane w drodze wykluczenia tych, którzy/które nie spełniają niewypowiedzianych normatywnych warunków bycia podmiotem? Jakie relacje dominacji i wykluczenia przybierają na sile, kiedy polityka ogranicza się do kwestii reprezentacji? Tożsamość podmiotu feministycznego nie powinna być podstawą polityki feministycznej, jeśli podmiot ten kształtuje się w relacjach władzy, które trzeba ukrywać, by tę podstawę utrzymać. To paradoks, ale zapewne jest sens, by feminizm odwoływał się do „reprezentacji” tylko wówczas, gdy odejdzie od swojego podstawowego założenia: podmiotu, który stanowią „kobiety”.

⁶ W całej książce, używając pojęcia matryca heteroseksualna, odnoszę się do wzorca kulturowej zrozumiałości, przez który ciała, płcie i pragnienia zyskują naturalność. Korzystając z pojęcia „heteroseksualnego kontraktu” Monique Wittig oraz, w mniejszym stopniu, z pojęcia „obowiązkowej heteroseksualności” Adrienne Rich, opisuję hegemoniczny dyskursywny/epistemiczny model zrozumiałości płci, który zakłada, że ciała będą spójne i sensowne, tylko jeśli będziemy mieć stabilną biologiczną płć wyrażaną poprzez stabilną kulturową płć (męskie wyraża to, co biologicznie męskie, kobiece – to, co żeńskie), czyli zdefiniowane jako odpowiednio zhierarchizowane przeciwieństwa w ramach obowiązkowej praktyki heteroseksualnej.